

Małgorzata KITOWSKA-ŁYSIAK

POD PRĄD

Wojciech Skrodzki odgrywał w polskim życiu artystycznym ważną rolę, zwłaszcza od lat sześćdziesiątych do osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Związany – przede wszystkim jako krytyk – z takimi pismami, jak „Współczesność” i „Projekt”, a później „Więź” i – już w latach dziewięćdziesiątych – „Pokaz”. W dekadzie lat osiemdziesiątych był aktywny w ruchu kultury niezależnej. Następnie zainicjował częstochowskie Triennale Sztuki Sakralnej i współtworzył środowisko skupione wokół warszawskiej galerii pod wspomnianą już nazwą Pokaz. Należy do krytyków o znacznym i znaczącym dorobku. Niedawno zaproponował czytelnikom zbiór tekstów, które niejako – wobec braku innego analogicznego tomu tegoż autora – można odczytywać jako tego dorobku podsumowanie¹. Zbiór nosi tytuł *Wizjonerzy i mistrzowie*. Znalazły się w nim teksty z różnych lat, pisane jako wstępy do katalogów bądź recenzje wystaw lub szkice całkowicie autonomiczne, publikowane w latach 1966-1994, między innymi na łamach wspomnianych już „Współczesności” i „Więzi” (książkę firmuje Towarzystwo „Więź”). Klamry dla tej zawartości stanowią, z jednej strony, przyjacielskie wprowadzenie Wiesławy Wierzchowskiej, z drugiej zaś – kilkudzaniowy komentarz

autora i zapis rozmowy z nim przeprowadzonej przez Katarzynę Jabłońską.

Autor deklaruje, że ze swojej obfitej bibliografii wydobyl tylko niewielką ilość szkiców, często minimalnej objętości, ponieważ zależało mu na wyeksponowaniu tych twórców, których prace pozwalają na ukazanie „wartości wizjonerskich” w sztuce. Równie skromny komentarz na temat jego wyborów artystycznych zawiera wspomniana rozmowa. Trochę szkoda, że nie ukazuje ona więcej z bogatego, fascynującego życiorysu krytyka. Czytelnik mógłby się od niego z pewnością wiele dowiedzieć o PRL-owskich uwarunkowaniach jego własnej aktywności, jak również o okolicznościach towarzyszących wielu istotnym wydarzeniom artystycznym, w których brał udział bądź jako uczestnik, bądź jako świadek. Można jednak zrozumieć przyjętą tu perspektywę: wydaje się, że autor książki pragnął przede wszystkim zaakcentować swoje niezmiennie upodobania, zaprezentować sztukę twórców, którzy byli i są mu bliscy, a jednocześnie podkreślić swój dystans do aktualnego art world’u. To ostatnie z pewnością mu się udało. Wojciech Skrodzki należy bowiem do krytyków, którym trudno odnaleźć się w nowych czasach, zmierzyć z propozycjami młodych artystów, z tempem ich karier, chociaż śledzi to, co robią, a czasami nawet docenia inwencję i wagę konkretnych przedsięwzięć (dotyczy to na przykład *Łażni* Katarzyny Kozyry czy

¹ Wojciech Skrodzki, *Wizjonerzy i mistrzowie*, Towarzystwo „Więź”, Warszawa 2009, ss. 224, il. 24.

jednej z prac Wilhelma Sasnala). Wyróżnia jednak głównie dzieła artystów „historycznych”, „czasu minionego”, jak sam o nich mówi, co nie znaczy, że zawsze ma na myśli nieżyjących, chociaż w niektórych przypadkach tak właśnie jest. Dla Wojciecha Skrodzkiego cezurą pomiędzy sztuką interesującą, cenioną przezeń a tą, której – poza, jak wspomniałam, wyjątkami – nie akceptuje, jest rok 1989. Podkreśla: „Po ’89 roku stwierdzam przerażające wyjałowienie świadomości twórczej i nie widzę artysty, który wtedy by się objawił” (s. 204). To surowa, bezkompromisowa ocena.

Kim są wizjonerzy, o których mówi się w książce? Na pierwszy plan wysuwają się od lat, stale, w każdym okresie popularni Zdzisław Beksiński i Władysław Hasiór oraz mało znany Henryk Błachnio. To nieco zaskakujące typy w „rankingu” krytyka tak wytrawnego, czynnego, znajdującego się stale w środku wydarzeń, jak autor tomu. A jednak Wojciech Skrodzki wielokrotnie pisał między innymi o Beksińskim, cenił jego wyobraźnię i szanował warsztat. Więcej nawet: można powiedzieć, że konsekwentnie promował artystę, idąc w ten sposób pod prąd i sprzeciwiając się tym, którzy widzieli w Beksińskim-malarzu do pewnego momentu, owszem, wizjonera, ale później już tylko raczej rzemieślnika powtarzającego wypracowane chwytły. Trzeba powiedzieć, że w postawie Skrodzkiego był i jest ów godny podziwu i szacunku aspekt obrony straconej, lecz własnej, niezależnej pozycji. Ale Beksiński, Hasiór i Błachnio nie są jedynymi bohaterami książki. Przewijają się przez nią tak różne postacie, głównie malarze, jak Tadeusz Brzozowski, członkowie śląskiej grupy Oneiron – Urszula Broll, Andrzej Urbanowicz, Henryk Waniek, „arsenałowcy” – Jacek Sempoliński i Jacek Sienicki, Jan Lebenstein, niezmiennie uprawiający sztukę egzystencjalnie i społecznie zaangażowaną Bohdan Kraśniewski,

odrębna, subtelna Krystiana Robb-Narbutt, z młodszych zaś – należący do różnych pokoleń i „stronnictw” artystycznych – Edward Dwurnik i Tadeusz Boruta. Obok nich rzeźbiarze: Alina Szapocznikow oraz Barbara Zbrożyna, Jerzy Jarnuszkiewicz, Maciej Szańkowski. Nie wymieniam, oczywiście, wszystkich. Z najbardziej znanymi, którzy trafili do podręczników historii sztuki, sąsiadują tu bowiem raczej twórcy szerzej nieznani, o lokalnym znaczeniu i oddziaływaniu. Wojciech Skrodzki odnotowuje ich prace, a ponadto, włączając poświęcone im teksty do swojego zbioru, z całkowitym przekonaniem niewątpliwie ich nobilituje, chociaż z zasadnością tego gestu można byłoby w niektórych przypadkach dyskutować.

Przytaczając powyższą, niepełną, listę nazwisk, pragnę pokazać rozpiętość fenomenów, które autor opatruje mianem „wizjonerskie”. Przy tym – nie definiuje pojęcia. Tymczasem chociażby „wizjonerstwo” Dwurnika, o ile w tym (Dwurnika) przypadku można o nim (wizjonerstwie) mówić, jest z zupełnie innego świata niż wizjonerstwo Beksińskiego; podobnie sztuka Szapocznikow czy rzeźba Jarnuszkiewicza i Szańkowskiego. Oczywiście, można powiedzieć, że sztuka jest zawsze wizją rzeczywistości; wizji potrzebuje nawet sztuka mimetyczna – artysta musi oczami wyobraźni zobaczyć obraz, aby wypełnić go przedstawieniem z natury. Ale nie takie wizje, jak mniemam, ma na uwadze autor książki. Chodzi mu głównie o artystów, którzy stwarzają własne światy, o kreatorów. „Imperatywem twórcy jest szukanie piękna i wprawianie w ruch wyobraźni” (s. 200) – mówi Wojciech Skrodzki we wspomnianej rozmowie z Katarzyną Jabłońską. Wobec takiego dictum nie dziwi jego brak zaufania do tego, co dzisiaj oferuje mainstream. Piękno przecież już dawno przestało zajmować istotne miejsce w programach artystycznych; nie jest nakazem, wyzwaniem, czasem tylko po-

zostaje w kręgu indywidualnych aspiracji. Taki jest stan rzeczy. Pod tym względem zresztą sztuka dwudziestego i dwudziestego pierwszego wieku niewiele różni się od sztuki wieku dziewiętnastego. To przecież wtedy odkryto dla niej widzialną realność świata; klasyczne piękno uznano za opakowanie tego, co wcześniej niezauważane, jak również tego, co niepoznawalne, a bardziej fascynujące od widzialnego. Ale wiek dziewiętnasty to również, jednocześnie, odkrycie wyobraźni, jej roli i siły, to droga sztuki od alegorii do symbolu. Oczywiście jest, że stamtąd wiedzie trop do twórczości wskazanych przez Wojciecha Skrodzkiego wizjonerów, do twórczości malarzy tworzących własne szyfry, często, jak malarze z Oneironu, uprawiających ezoterykę. W sztuce nowoczesnej piękno i wyobraźnia rzadko jednak pozostają w zgodzie, rzadko komponują się ze sobą bez zgrzytu. Dość przypomnieć mistrzów: Goyę, Füssiego, Blake'a. Zachowując proporcje, trudno też byłoby

mówić o pięknie w odniesieniu do prac Beksińskiego, Błachnio czy Lebensteina, a nawet członków grupy Oneiron, chociaż z pewnością ich autorom nie można odmówić imaginacyjnej pomysłowości; niemniej, to nie piękno jest powodem i celem ich twórczości.

Zbiór tekstów Wojciecha Skrodzkiego – co należy podkreślić, chociaż brzmi to jak banał – jest świadectwem osobistego kontaktu ze sztuką, świadectwem próby dotarcia do jej sedna, a zarazem – i być może to jest jego największa zaleta – prowokuje do dyskusji, przede wszystkim z powodu radykalizmu poglądów autora, poglądów, co ważne, wyłożonych bezpośrednio, wprost, bez zbędnych stylistycznych zabiegów. To niewątpliwie jeden z ostatnich krytyków, którzy w tak bezpretensjonalny sposób kontaktują się z czytelnikiem, co w czasach królującego w tekstach o sztuce wolapiku, języka pełnego nadęcia, kalekiego, wręcz chorego, wydaje się bezcenne.